Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

Nr 95 (2191) 28 listopada 1972 r. Cena 50 gr

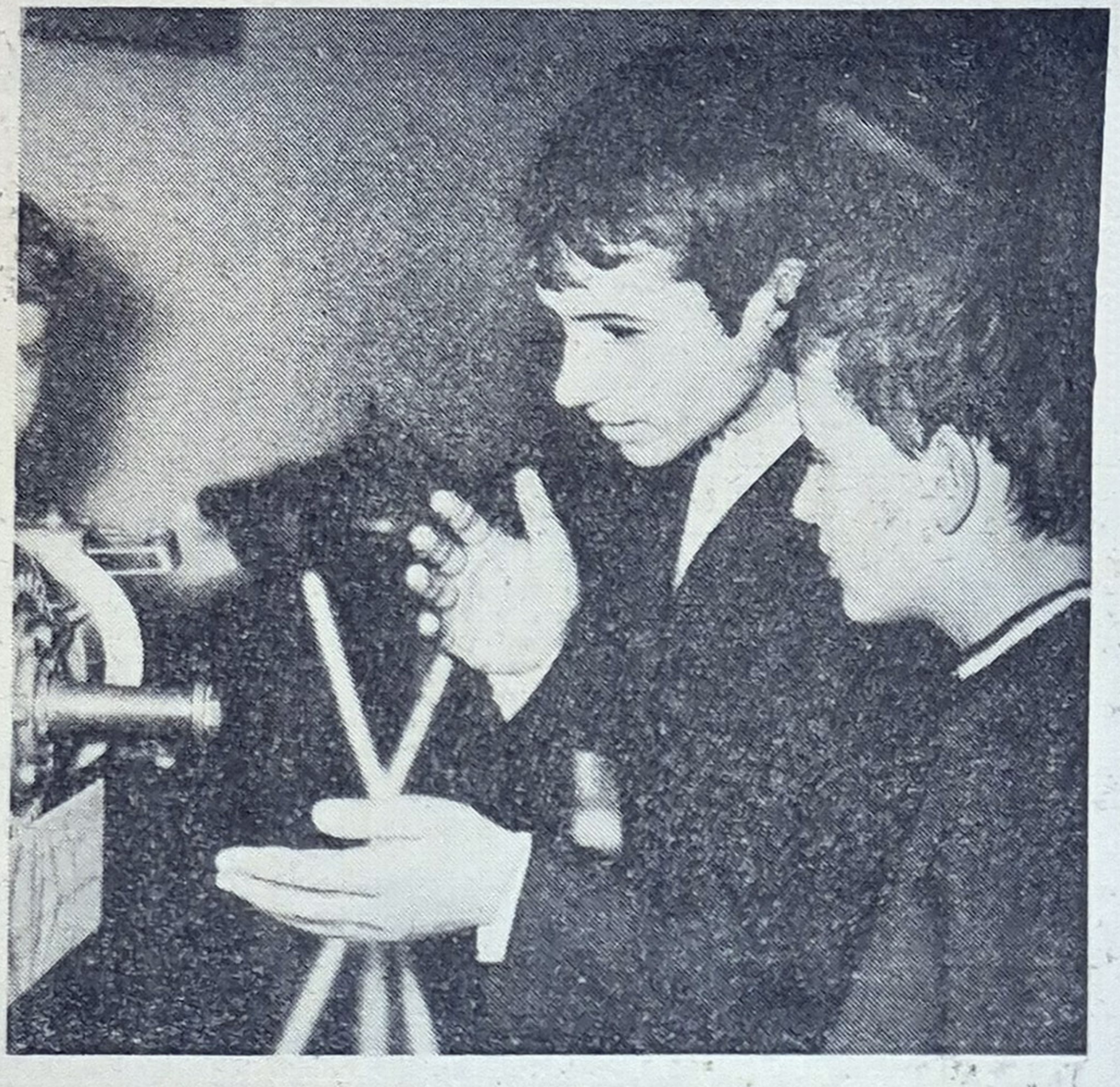

KOLOROWE MLEKO

● W japońskich sklepach pojawiło się mleko w proszku, które zmienia kolory. Jeśli do proszku mlecznego dolać wody — nabiera ono barwy zielonej, żółtej lub pomarańczowej, zależnie od tego, jak się go rozcieńczy. Nowa odmiana mleka w proszku przeznaczona jest głównie do mieszania koktajli. Wszystkie dodatki barwiące sporządzono wyłącznie z owoców, bez żadnych domieszek chemicznych.

(ik)

Moje hobby — to myślenie

Czy warto być WYNALAZCĄ?

17 LISTOPADA w klubie Naczelnej Organizacji Technicznej w Warszawie zebrało się 46 osób. Przyjechali z różnych stron Polski. Dotychczas nie znali się. A mimo to nie czuli się tu obco. Łączyło ich wspólne zamiłowanie do odkrywania rzeczy nowych.

WŚRÓD OKLASKÓW

Poważni, dystyngowani panowie schylają się, by uścisnąć dłoń małej, dziesięcioletniej dziewczynce. Monika Bek jest najmłodszym wynalazcą.

Kiedy miała 8 lat poszła w Dniu Zmarłych z rodzicami na cmentarz. Wiał silny wiatr i wszystkie zapalane zapałki gasły. Ta historia nie dawała jej spokoju. Zaczęła więc myśleć, jak temu zaradzić. Pierwsze próby nie dawały rezultatu. W końcu jednak udało się jej skonstruować odpowiednie pudełko do zapałek. I oto po roku z rąk samego wiceprezesa Urzędu Patentowego PRL otrzymuje Młodzieżowy Patent. Rodzice i koledzy są nią zachwyceni. Dziennikarze kłócą się między sobą kto pierwszy poprosi ją o wywiad.

W TAJEMNICY

Wacek mieszka w niewielkiej wsi.

— Gdybym ujawnił, że próbuję robić wynalazki ludzie nazwaliby mnie pomylonym. U nas nikt nie może być mądrzejszy od innych.

Wszystkie swoje odkrycia robił w tajemnicy. Na-

C. d. na str. 3

NAJWĘŻSZA ULICA ŚWIATA

● Za najwęższą ulicę świata uchodzi 45-centymetrowej szerokości przejście dla pieszych w jugosłowiańskim miasteczku Tribani. Ruch dwustronny jest na tej uliczce dozwolony, ale tylko dla pieszych. Przy wejściu tablica urzędowa głosi: „Postój zabroniony".

MINI-ŚWINKI

● Pożar lasu w stanie Asaam (Indie) wypłoszył z zarośli miniaturowe dzikie świnie długości 30 cm. Sądzono, że ten rodzaj świń dawno już został wytępiony.

CUDA Z CZARNEJ AFRYKI

WPRAWDZIE składając wizytę dyrektorowi ZOO można spodziewać się wszystkiego — na przykład, że z tapczana zeskoczy lew, a w fotelu śpi smacznie boa-dusiciel — ale muzeum afrykanistyczne u zoologa jest jednak czymś nowym. A tym właśnie może pochwalić się mgr Tadeusz Kozłowski — absolwent Wyższej Szkoły Rolniczej w Poznaniu, który od 1965 r. pełni funkcję dyrektora opolskiego ZOO. Mgr T. Kozłowski w ubiegłym i bieżącym roku zajmował się skupem zwierząt do opolskich ogrodów zoologicznych. Odwiedziny Kenii i Tanzanii okazały się dla naszych ogrodów szczęśliwe: na pokładzie statku „Zygmunt Stary" przypłynęły do Polski zebry, pytony, żółwie, nosorożec, a rodzina antylop nawet się w drodze powiększyła. Oprócz licznego zwierzyńca plonem podróży stały się interesujące przedmioty sztuki ludowej i kultury czarnej Afryki. Pierwszym kustoszem domowego muzeum stała się, oczywiście, córka zoologa-hobbysty — Agnieszka.

Foto: CAF

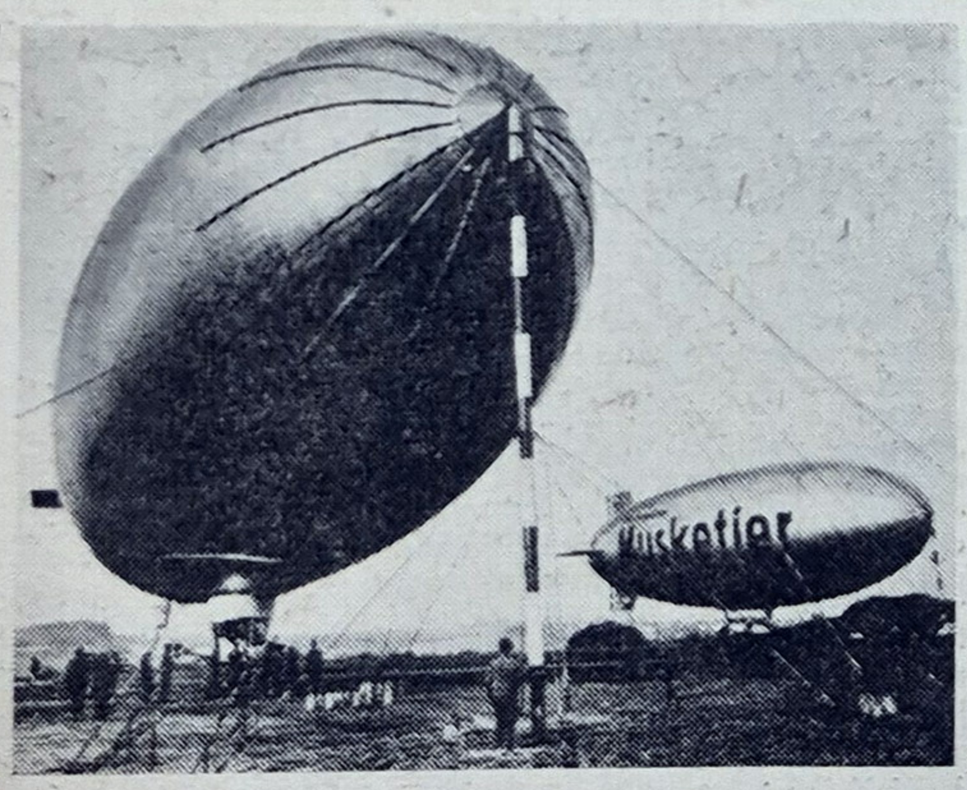

Sterowce znów w modzie

● Zachodnioniemieckie zakłady lotnicze w Essen wyprodukowały, na zamówienie Japonii, dwa sterowce: „Latający Muszkieter" oraz „Latająca Japonia". Koszt budowy każdego z nich wynosi 2 mln marek. Sterowce przeznaczone są do badań zanieczyszczenia atmosfery.

Foto: CAF

WIELKA RODZINA DOROSŁYCH

TPD — te trzy litery oznaczają nazwę organizacji skupiającej 550 tys. Polaków. Towarzystwo Przyjaciół Dzieci — to grono ludzi dobrej woli, wielka rodzina dorosłych, których celem jest dbanie o dobro dziecka, a troską — szczęśliwa przyszłość młodego pokolenia. O ludziach tych śmiało można powiedzieć, że są społecznym sumieniem. Starają się oni nie tylko rozsądnie czuwać nad Waszym wolnym czasem, byście po wyjściu ze szkoły nie wałęsali się bezczynnie po ulicach. Są przyjaciele dziecka rzecznikami Waszych interesów wobec władz państwowych i instytucji za wychowanie odpowiedzialnych. A starają się dotrzeć zwłaszcza tam, gdzie nie pracują jeszcze żadne inne organizacje.

Jednakże mimo dużych wysiłków sporo dzieci czeka na pomoc i opiekę. I dlatego podczas niedawnej (20.XI.) Krajowej Narady Aktywu TPD mówiono o tym, iż trzeba, aby za kilka lat liczba członków Towarzystwa sięgnęła miliona. Szczerze tego życzymy.

RATUJMY DZIECI

Na pierwszym Kongresie Dziecka zwołanym w 1938 roku przedstawiono aż nazbyt wymowne dane. Oto tysiące dzieci w Polsce nie miało elementarnych warunków do życia i rozwoju, a prawie milion nie chodziło — choć powinno — do szkoły. Na ulicach miast widziało się głodnych i obdartych małych żebraków, po wsiach wzięte na służbę sieroty wykonywały za ciężką jak na swój wiek pracę.

Na podstawie obliczeń z czerwca 1945 roku można ustalić, że bezpośrednio po drugiej wojnie światowej w naszym kraju (prócz Warszawy i Ziem Zachodnich) było około 7 milionów dzieci, w tym ponad milion sierot. Dla 2 milionów 400 tysięcy trzeba było natychmiast zorganizować dożywianie, a ponad 360 tysięcy umieścić w zakładach wychowawczych.

Dlatego też istniejące od 1926 roku Robotnicze Towarzystwo Przyjaciół Dzieci — wznawiając po wojnie swą działalność przystąpiło do realizacji hasła wysuniętego przez cały kulturalny świat na kongresie w Zurychu (wrzesień 1945 r.): „DLA ZACHOWANIA POKOJU ŚWIATOWEGO RATUJMY DZIECI!"

Na początku 1946 roku powołane zostało Chłopskie Towarzystwo Przyjaciół Dzieci, które roztoczyło opiekę nad dziećmi wiejskimi. Ale już w maju 1949 roku obie: chłopska i robotnicza organizacje połączyły się w jedno ogólnokrajowe TPD.

Dziś, gdy znikło widmo głodu i braku dachu nad głową, TPD pomaga państwu i rodzinie w wychowaniu młodzieży mądrej i zdrowej. W najbliższym już czasie zamierza podjąć pracę, której celem będzie chronienie Was przed niebezpieczeństwami związanymi z rozwojem cywilizacji, a więc z szybkim postępem technicznym, automatyzacją, zatruciem naturalnego środowiska, stosowaniem środków chemicznych w domu.

Opracowała:
T. DROGA-KUPCZYŃSKA

CHCEMY MIEĆ WIĘCEJ PRZYJACIÓŁ

UWAGA! Jeśli czyjaś mama lub tatuś pragnie zwiększyć grono Przyjaciół Dziecka — proszę, niech zgłosi się do siedziby Zarządu najbliższego Oddziału TPD. Istnieje on w każdym powiecie, wydzielonym mieście czy dzielnicy. Warunkiem powstania nowego najmniejszego ogniwa organizacji, czyli Koła TPD, jest zgłoszenie się co najmniej siedmiu dorosłych osób.

Może dzięki Twoim rodzicom i sąsiadom uda się zorganizować dla wszystkich dzieci z sąsiedztwa jakąś ciekawą imprezę już w czasie najbliższych ferii?

MŁODY GOSPODARZ MIASTA

29.X. odbyła się w Teatrze Ziemi Pomorskiej **w Grudziądzu** niezwykle miła uroczystość — wręczenie nagród zwycięzcom pierwszego etapu konkursu pn. „Młody gospodarz Grudziądza i powiatu". Konkurs ten był odpowiedzią na rzucone 1 czerwca ub. roku hasło „DZIECI I MŁODZIEŻ WSPÓŁGOSPODARZAMI MIASTA I POWIATU". Wzięli w nim udział uczniowie wszystkich szkół podstawowych powiatu grudziądzkiego wraz z dziewięcioma samorządami dziecięcymi TPD. Rejestr tego, co zrobili, jest długi, podam więc tylko przykłady: odnawiali zieleńce, sadzili kwiaty, malowali parkany, wykonali prace porządkowe na placach zabaw, na terenie szkół i osiedli...

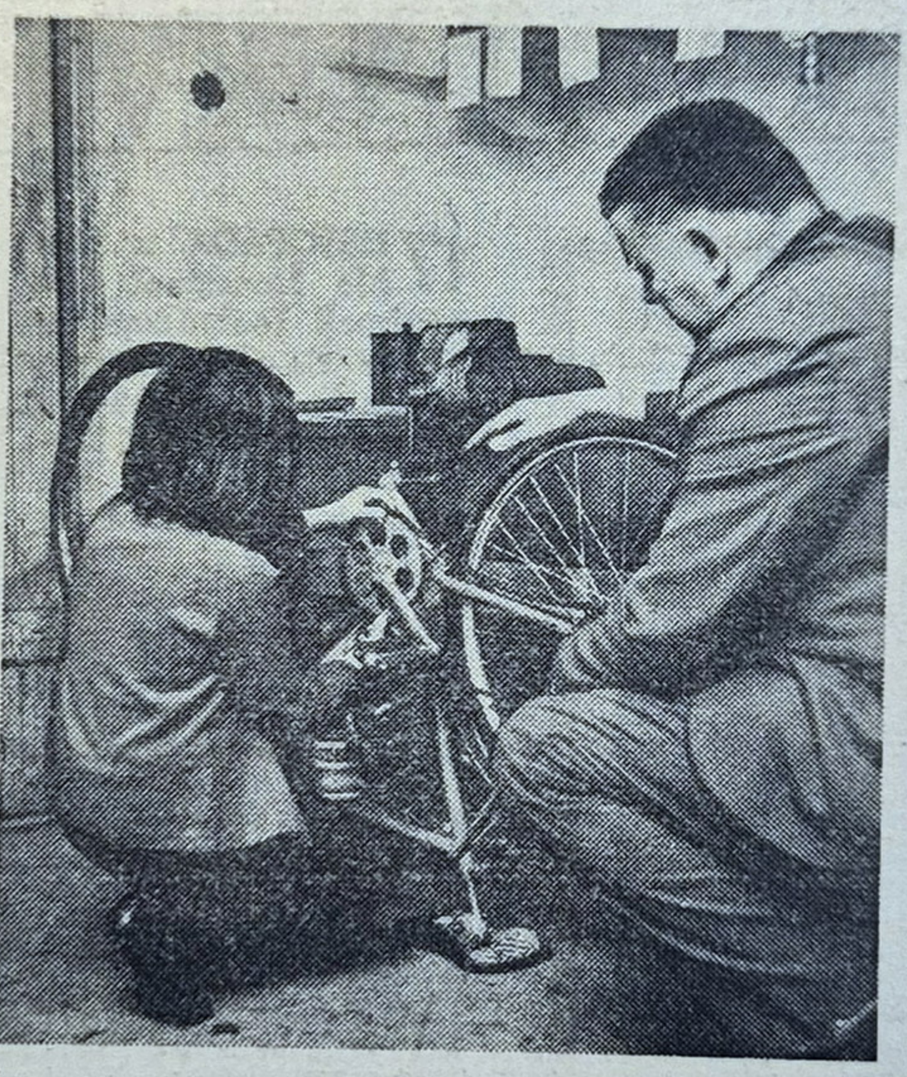

Rodzina państwa Balickich każde popołudnie spędza w świetlicy 21 Koła TPD na osiedlu Kinowa w Warszawie. Pani Janina Balicka jest od 8 lat kierowniczką tej świetlicy i najczęściej prowadzi zajęcia z dziewczętami. Jej mąż — z zawodu elektryk — przeważnie uczy osiedlową dzieciarnię majsterkowania. Natomiast syn Witek ukończył kurs instruktorski i w świetlicy pełni rolę prawej ręki mamy i taty.
Na zdjęciu: pan Balicki z młodą entuzjastką dwóch kółek.
Foto: K. Adamowski

Ponieważ inicjatywa jest godna naśladowania, informujemy, że:

- **Konkurs obejmuje okres kilku lat. Rozpoczyna się każdorazowo na początku roku szkolnego, a kończy przed 1 czerwca.**
- **Jego celem jest wykonywanie konkretnych prac na własnym terenie. Za poszczególne prace przyznawana jest odpowiednia ilość punktów.**
- **Ustala się trzystopniowy medal: brązowy, srebrny i złoty.**

1) Odznakę brązową otrzymuje uczestnik za uzyskanie w pierwszym roku działalności minimum 300 punktów. (Przykładowo: odnowienie klatek schodowych — 100 punktów, sadzenie drzew i krzewów — 50 punktów, naprawa drobnych uszkodzeń — 20 punktów).

2) Srebrną — za udział w cyklu dwuletnim i uzyskanie min. 300 pkt.

3) Złotą — za udział w cyklu trzyletnim i uzyskanie min. 400 pkt.

- **Za szczególne osiągnięcia komisja konkursowa może przyznać odznakę o jeden stopień wyższą, niż wynika z regulaminu.**

Ta pożyteczna i piękna akcja nie przez przypadek narodziła się w Grudziądzu. To właśnie w tym mieście w 1956 roku powstały pierwsze w Polsce dziecięce komitety blokowe. Później po latach, samorządy dziecięce i młodzieżowe stały się podstawową formą pracy Kół TPD. Działają na placach zabaw, w szkołach, świetlicach, osiedlach. Jest ich w Polsce ponad 4.700, a wkrótce będzie jeszcze więcej, bo przyjemniej jest wychodzić z własną inicjatywą, niż tylko wypełniać polecenia dorosłych. Prawda?

POMOC RODZINIE

Mało kto zdaje sobie sprawę z faktu, iż do tego, aby wychowywać — nawet własne — dzieci trzeba posiadać odpowiednie kwalifikacje. Jeszcze mniejsza liczba rodziców znajduje czas, by od czasu do czasu posłuchać czegoś czy poczytać coś na te tematy. Szkoda wielka, bo wiele można by się nauczyć od pedagoga, psychologa, lekarza, prawnika w czasie spotkań organizowanych przez TPD. A tak już jest, że na wykłady, odczyty i pogadanki dla rodziców zawsze przychodzą akurat ci spośród nich, którzy potrafią dbać o swoje dzieci, zaś tych, którzy karygodnie zaniedbują swoje obowiązki, np. nałogowych alkoholików, w żaden sposób zachęcić do przyjścia nie można.

Czy wobec tego dzieci z takich domów należy pozostawić ich losowi? Oczywiście nie. Terenowi działacze roztaczają indywidualną opiekę nad niektórymi rodzinami. Robią wszystko, aby uchronić je przed rozpadem. — *Bo* — jak mądrze powiedziała pani **Maria Łopatkowa, wiceprezes ZG TPD** — *im bardziej świat współczesny opanowuje technika, tym bardziej wzrasta poczucie zagrożenia i samotności, tym bardziej potrzebny jest rodzinny dom, do którego można wrócić wspomnieniem z najodleglejszych lat po nadzieję, po wiarę w człowieka. Ocalić taki dom dla każdego dziecka — oto główny kierunek działań naszego Towarzystwa.*

BIURO MŁODZIEŻOWYCH PATENTÓW

BIURO MŁODZIEŻOWYCH PATENTÓW powstało w 1966 roku. Każdy uczeń szkoły podstawowej i średniej może na adres Biura wysłać swój pomysł czy wynalazek dotyczący każdej dziedziny życia. Wystarczy w kilku słowach napisać na czym polega istota pomysłu lub dołączyć rysunek. Nadesłane pomysły bada specjalna komisja złożona ze specjalistów z różnych dziedzin. Jeśli jest to odkrycie nowe, dotychczas przez nikogo nie opublikowane, wynalazca otrzymuje Patent Młodzieżowy lub wyróżnienie, a jego pomysł może być zgłoszony do Urzędu Patentowego PRL.

Dotychczas przyznano około 150 Patentów Młodzieżowych i około 300 wyróżnień.

Oto adres Biura:

Biuro Młodzieżowych Patentów, Warszawa, ul. Brazylijska 8.

WASI KOLEDZY WYNALEŹLI...

● **Pierwszym wynalazcą, który otrzymał Młodzieżowy Patent był JAREK DOBAS z Warszawy. W 1967 roku zgłosił on do Biura Młodzieżowych Patentów projekt płaskiej lampy kineskopowej. Jego pomysł został zbadany przez specjalistów z Warszawskich Zakładów Radiowo-Telewizyjnych. Okazało się, że jest możliwe wyprodukowanie takiej lampy, która by m. in. wpłynęła na zmniejszenie rozmiarów naszych telewizorów. Jarek miał wówczas 17 lat.**

● **EWA CZYPIONKA z Katowic skonstruowała szczotkę do zębów ze specjalnym zbiornikiem na pastę. Dzięki temu czynność nałożenia pasty na szczoteczkę ogranicza się do naciśnięcia guzika.**

● **ANTEK KACZMAREK z Poznania przesłał do Biura rysunek laski dla niewidomego, zakończonej kółkiem i specjalnym czujnikiem ostrzegającym przed niebezpieczeństwem. Tym wynalazkiem zainteresowały się firmy państw zachodnich. Poprzez Urząd Patentowy PRL wynalazek Antka został wprowadzony do produkcji.**

● **ANDRZEJ POŁUDNIEWSKI bardzo lubił otrzymywać listy. Ale dużo kłopotu i niepotrzebnego zdenerwowania sprawiało mu ich otwieranie. Skonstruował więc bardzo prostą kopertę samootwierającą się. W papier koperty jest wklejony sznurek, którego koniec wystaje na zewnątrz. Wystarczy tylko jedno pociągnięcie i koperta jest otwarta.**

To tylko niektóre z wynalazków zgłoszonych przez Waszych rówieśników, które otrzymały w poprzednich latach Patenty.

Ciąg dalszy ze str. 1

Czy warto być WYNALAZCĄ?

wet ojciec i matka nie wiedzieli, że pracuje nad wynalazkiem. Gdy jechał do Warszawy po odbiór Patentu nic nikomu nie mówił. Jeszcze i teraz nie wie czy po powrocie opowie o Patencie i wynalazku. Może lepiej w oczach sąsiadów uchodzić za zwykłego, normalnego człowieka?

PIŁKA NOŻNA I GWÓŹDŹ

Nieraz przy wbijaniu gwoździa uderzyłem się w palec młotkiem. Zacząłem zastanawiać się, co zrobić, aby tego uniknąć. Nieraz siedząc przy lekcjach myślałem, że musi to być rzecz prosta jak... gwóźdź. Ale nic nie mogłem wymyślić...

Wreszcie pewnego dnia Stefan Filipczuk krzyknął — odkryłem!

W ciągu godziny gotowy był projekt „bezbolesnego" wbijania gwoździ. W przypływie radości pobiegł na podwórko do chłopaków. Grali akurat w piłkę. Przyłączył się do nich. I oto tego samego dnia — drugie odkrycie. On traktował grę w piłkę jako rozrywkę, a jego koledzy uważali to za najważniejsze zajęcie na świecie. Przypomniał sobie, że gdy mówił im o swoich problemach — wyśmiewali go. Sam nieraz wahał się czy nie lepiej grać z nimi niż łamać sobie głowę nad zwykłym gwoździem.

Czy tylko przypadek sprawił, że odkrył też na czym polega różnica między piłką nożną a... gwoździem?!

SAMOTNOŚĆ WYNALAZCY

Marian Stachniuk z Nowej Huty otrzymał w roku 1969 Patent Młodzieżowy za nowy rodzaj cyrkla szkolnego z przyssawką do tablicy. W roku bieżącym Urząd Patentowy PRL przyznał mu za jego wynalazek Świadectwo Ochronne nr 21960.

Kiedy opracowywał swój wynalazek miał 14 lat. Wierzył, że jego cyrkiel pomoże w pracy nauczycielom i uczniom. Nikt jednak w szkole nie zainteresował się jego pomysłem.

— Nauczyciele wolą stare metody. Nowość jest dla nich kłopotliwa. Muszą bowiem coś zmienić i robić inaczej niż dotychczas — zwierzył mi się.

Projekt cyrkla leżał niewykorzystany przez trzy lata, mimo że wiedzieli o nim nauczyciele i koledzy. Dopiero teraz ma szanse być wprowadzony w życie. I choć Marian był na uroczystości w klubie NOT-u postacią najważniejszą, nie widziałem, aby się uśmiechał. Może myślał o tych trzech latach, gdy jego pomysł leżał bezużytecznie w szufladzie?

CZY WARTO BYĆ WYNALAZCĄ?

Większość z 46 osób, aby móc znaleźć się na uroczystości w klubie NOT musiało pokonać dwie poważne przeszkody: niechęć i drwiny swojego środowiska oraz trudność jaką stanowiło rozwiązanie problemu. Swoje wynalazki robili w tajemnicy. Ich sukces był okupiony wyrzeczeniami i drwinami ze strony kolegów. Wszystko dlatego, że odważyli się myśleć. Narazili się na śmiech, bo myśleli o rzeczach najprostszych, codziennych, takich, z którymi spotykali się wszyscy ich koledzy.

A gdyby tak każdy z nas zastanawiał się nad tym, co nas otacza i gdzie znajdują się rzeczy, które można ulepszyć i poprawić? Może wtedy byłoby mniej kpin? Może nie byłoby komu się śmiać? Może życie byłoby łatwiejsze?

WŁADYSŁAW JUZWIK

Zdjęcia autora

OBURZONY TATUŚ

Brazylijczyk, pan Salvino, wkroczył niedawno do szkoły i oburzony do głębi wypisał z niej swego syna, oświadczając, że nie może dłużej znieść ogłupiania jego dziecka przez nauczycieli. Chłopak po powrocie ze szkoły wygaduje niesamowite głupstwa; choćby o tym, że po Księżycu chodzili ludzie. Zdumionym nauczycielom pan Salvino oświadczył, że sam nie jest człowiekiem ciemnym, czyta gazety i wie, że podawały one wiadomości o lądowaniu ludzi na Księżycu, ale — tak jak i oni sami — doskonale wie, że wszystko to było wymysłem dziennikarzy i że można się z tego pośmiać. Dzieci mogą jednak uwierzyć w te bajki, a on swego syna chce wychować na rozsądnego człowieka!...

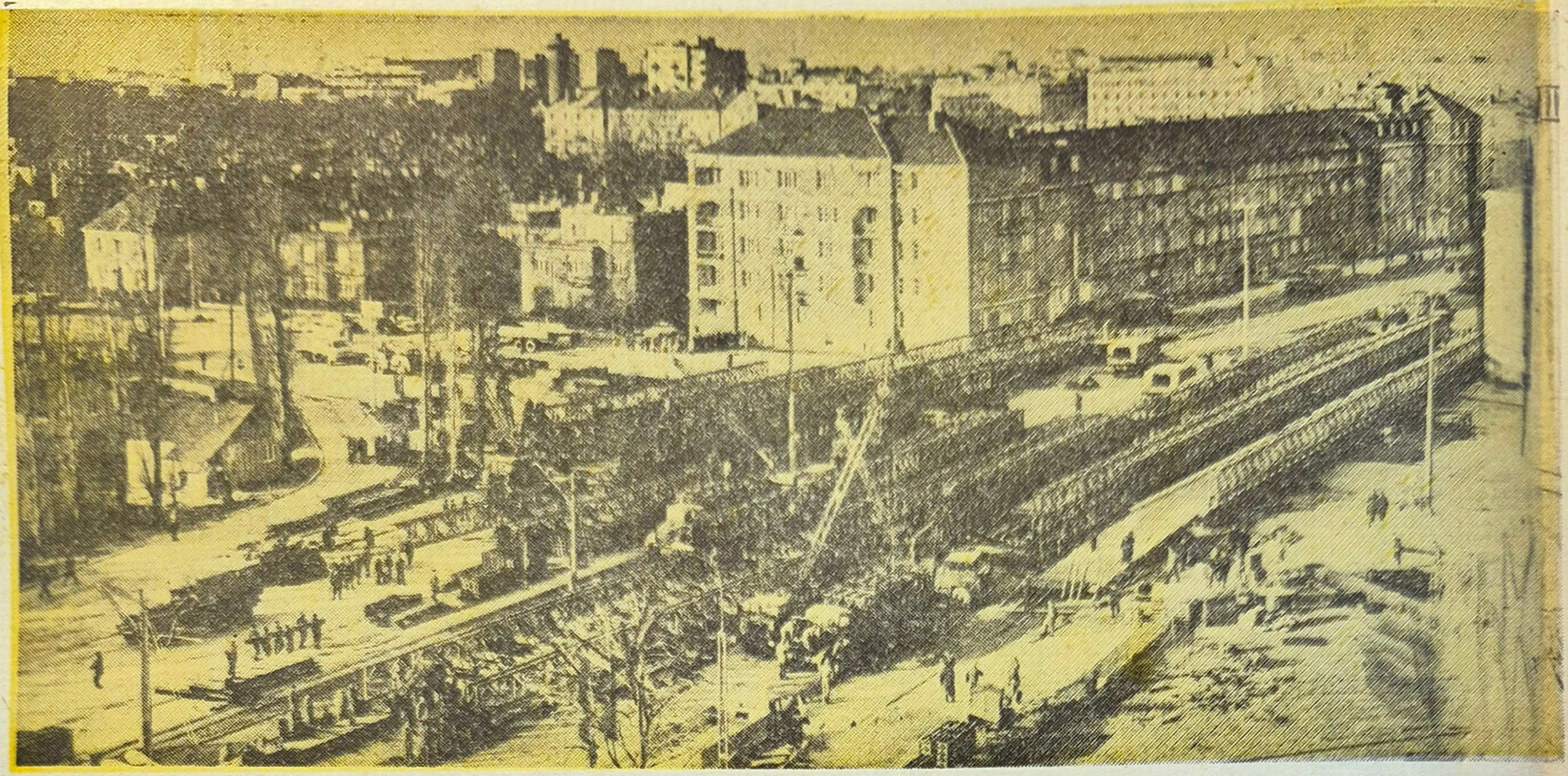

W Warszawie, wzdłuż Alei Niepodległości, tam, gdzie przebiega budowa Trasy Łazienkowskiej stoi sześć mostów. Wznieśli je w ciągu 35 godzin żołnierze 3 Warszawskiego Pułku Pontonowego. Mosty te pozwalają na budowę bezkolizyjnego skrzyżowania między Alejami a ulicą Wawelską bez zahamowania ruchu pieszego i kołowego. Żołnierze pracę tę dla stolicy wykonali w ramach wojskowo-inżynieryjnego szkolenia, a przyniosła ona naszemu krajowi 5 mln zł oszczędności.
Foto: K. Adamowski

NASI ŻOŁNIERZE NA CO DZIEŃ

Przyzwyczailiśmy się do tego, że wojsko to grupa ludzi mająca za zadanie szkolić się, by w razie potrzeby bronić naszego kraju przed wrogiem. Że wojsko — to ci, którzy sprawnie defilują podczas państwowych uroczystości, a spotykamy się z nimi kilka razy w roku na szkolnych czy harcerskich kominkach. Na co dzień niektórzy cywile mają do czynienia z żołnierzami co najwyżej w czasie akcji przeciwpowodziowej czy też podczas akcji żniwnych.

A tymczasem od szeregu już lat nasi żołnierze poza swoim codziennym szkoleniem wykonują na rzecz społeczeństwa wiele prac...

Przerzutowi koparki w Machowie towarzyszyły nieustanne badania i sprawdziany. Nieodzowną była też praca nurków klasycznych. Foto: WAF

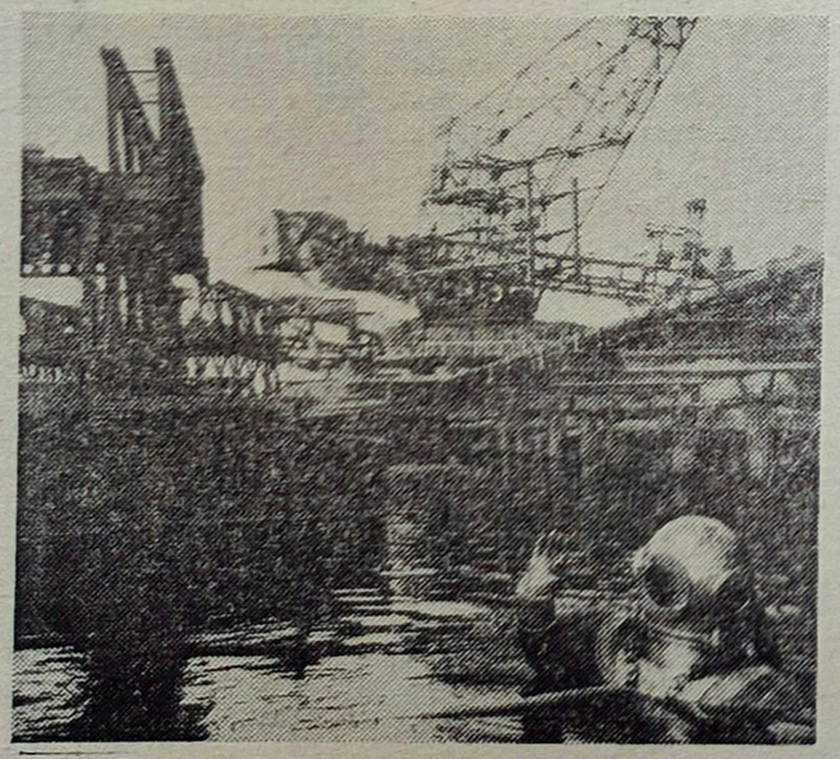

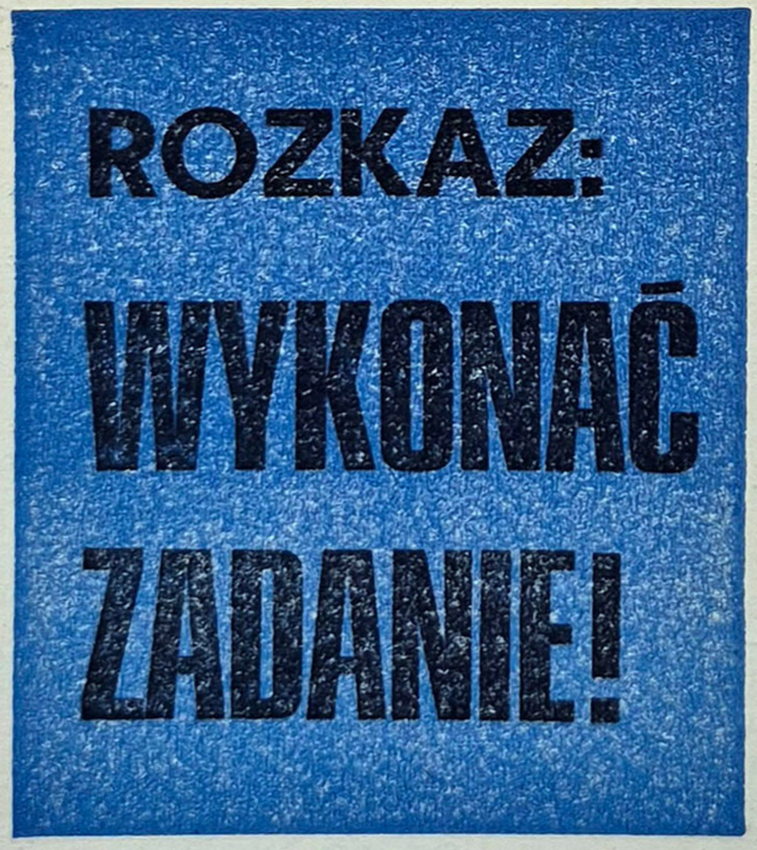

OPERACJA „MALWA"

Spółdzielnia Produkcyjna w Szczekocinach prowadzi gospodarkę wielobranżową. Poza hodowlą krów i trzody, poza uprawą zbóż i warzyw — posiada spore szklarnie a także zakład przetwórstwa owocowo-warzywnego produkujący na eksport. Tam właśnie w lipcu tego roku żołnierze Wojsk Lotniczych wykonali pracę niezwykłą. Przy pomocy śmigłowca transportowego Mi-8 unieśli znad szklarnianej ciepłowni 28-metrowej długości komin, przeżarty rdzą, a który z tego właśnie powodu groził zawaleniem.

Inną drogą, ze względu na rozbudowane szklarnie dwutonowego kolosa usunąć się nie dało. W tym samym dniu, w tej samej spółdzielni, ta sama załoga pod kierunkiem ppłk. pil. Kazimierza Pogorzelskiego w identyczny sposób zdjęła zbyt krótki komin z przetwórni owocowo-warzywnej a po przedłużeniu go przez fachowców osadziła precyzyjnie... na poprzednim miejscu.

Podobnych operacji Wojska Lotnicze na przestrzeni ostatnich dwóch lat przeprowadziły kilkanaście. Raz był to dwutonowy przemysłowy wentylator zamocowany na szczycie dwunastometrowej chłodni kominowej fabryki obrabiarek „Pomar-Komo" w Jarocinie, innym razem wymiana dwóch kominów w Szczecińskiej Stoczni Remontowej o wysokości 15 metrów i o wadze dwóch ton każdy. Czas poszczególnych przeprowadzonych operacji nie przekraczał kilkunastu minut, natomiast wartość każdej wykonanej pracy przekraczała sumę 100 tysięcy złotych...

ZNISZCZYĆ STARE FUNDAMENTY

Ich głównym zadaniem jest rozminowywanie. Tylko na przełomie lutego i marca tego roku wywieźli ze starej fosy na Sadybie ponad 31.000 poniemieckich ręcznych granatów!

Warszawska Grupa Rozminowywania ma jednak na swoim koncie liczne ponadobowiązkowe prace dla stolicy. Prace, które wykonać mogą wyłącznie saperzy.

W styczniu na prośbę Miejskiego Przedsiębiorstwa Robót Inżynieryjnych, które buduje umocnienia wiślanego brzegu, saperzy wysadzili — zbędne w tym miejscu — betonowe schody na nabrzeżu Gdyńskim. Ich kruszenie zajęłoby wiele czasu i wymagałoby sprowadzenia specjalnych urządzeń.

Ta samą grupa saperów pod dowództwem ppor. Karola Filipka u zbiegu ulic Ordona i Gniewkowskiej wysadziła stare fundamenty po fabryce Lilpoppa. Fundamenty te ciągnęły się pasmami na 300-metrowej długości płacu i musiały stąd zostać szybko usunięte ze względu na mającą się tu rozpocząć budowę stacji kontenerowej.

Ta praca wymagała szczególnej uwagi i precyzji. Zabudowany dookoła teren w razie użycia zbyt dużych ładunków, groził zawaleniem fundamentów sąsiednich domostw, a także uszkodzeniem linii telefonicznej czy też przewodów kanalizacyjnych. Z kolei zbyt małe ładunki nie spełniłyby swojej roli...

OPERACJA „PRZERZUT II"

Jej wysokość przewyższa dziesięciopiętrowy budynek, waga przekracza 1350 ton. Wydajność na godzinę — 1400 m^3 urobku — a więc ponad 2 000 ton, co się równa dwom pełnym pociągom. Ten kolos to samobieżna koparka — własność „Siarkopolu" w Machowie.

Przez dziesięć lat koparka pracowała na lewym brzegu Wisły, ale pewnego dnia złoża siarki zostały tam wyczerpane. Natomiast bogato zalegały na prawym brzegu rzeki. Eksperci orzekli, że po tylu latach eksploatacji, po licznych przeróbkach i dobudowach, koparki na części rozbierać nie można bowiem nikt nie jest w stanie zagwarantować, że po ponownym jej złożeniu będzie się ona nadawała do pracy. Jej natomiast obecny stan techniczny

(oczywiście bez demontażu) gwarantował żywotność na co najmniej jeszcze lat dwadzieścia.

Przerzucenia kolosa na drugą stronę Wisły podjęły się Wojska Komunikacyjne.

Opracowanie dokumentacji, konsultacje z naukowcami oraz prace badawcze (koparkę trzeba było zważyć, a także zbadać tak zwaną prostolinijność jej chodu) zajęły pełnych pięć miesięcy.

Przerzutu dokonano w trzech etapach, metodą bardzo prostą. Budowano przęsło mostu zakończone sztuczną wyspą. Kiedy koparka osiągnęła ową wyspę, przęsło rozbierano, by je skonstruować przed nią. Kiedy było gotowe koparka ruszała ku wyspie następnej, a było ich dwie.

Ostatni, trzeci etap marszu koparki przebiegał w warunkach niezwykle dramatycznych. Przerzut trzeba było przyspieszyć o jeden dzień, ponieważ Biuro Prognoz zapowiedziało w górach halny wiatr, a co za tym idzie, groźbę podniesienia stanu wód.

Dniem i nocą, bez chwili wytchnienia żołnierze rozmontowywali stare i konstruowali nowe przęsło, budowali przyczółek.

Ten etap był najtrudniejszy również dlatego, że w tym miejscu przy prawym brzegu, Wisła płynie głębokim, wartkim nurtem. I tu właśnie żywioły sprzysięgły się przeciwko ludzkiej pracy. Silna wichura, ulewne deszcze przeplatane gradem, nękały tak żołnierzy, jak i tłumy mieszkańców Tarnobrzegu i Machowa, które wiernie kibicowały mimo niepogody.

Operacja „Przerzut II", która przyniosła krajowi zysk w wysokości 160 milionów złotych, stanowi pierwszy w świecie udany tego rodzaju transport. Podobne próby w innych krajach kończyły się zatopieniem kolosów...

WIESŁAWA MROCZEK

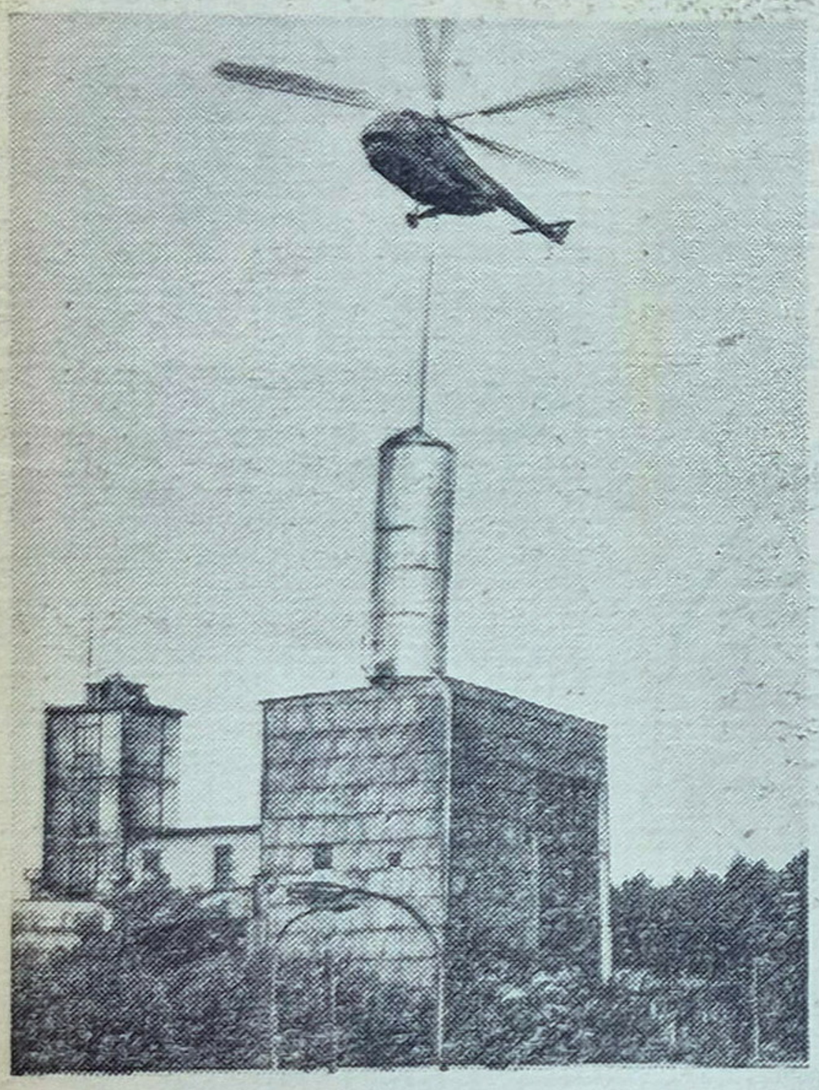

Śmigłowiec transportowy Mi-8 w akcji. Tak wyglądał montaż wielkiego kotła w Zakładach Farmaceutycznych „Polfa" w Starogardzie Gdańskim. To przedsięwzięcie przyniosło około 2,5 miliona oszczędności. Foto: WAF

Ładunek wybuchowy musi być starannie przygotowany. Z prawej — ppor. Karol Filipek, pod którego kierunkiem saperzy wysadzili fundamenty fabryki Lilpoppa w Warszawie. Foto: R. Przedworski

RUSZAJ SIĘ, BO ZARDZEWIEJESZ

Z WIZYTĄ U REKORDZISTÓW

W kilku poprzednich numerach „Świata Młodych" podaliśmy Wam szereg przykładów gier i zabaw sportowych, którymi mieliście wypełnić długie, międzylekcyjne przerwy, a tym samym raz na zawsze skończyć z bezczynnością, nudą, podpieraniem ścian i pieców. Dziś zapraszamy Was do obejrzenia „Zwariowanego kwadransa" w warszawskiej Szkole Podstawowej nr 173. Jest to najbardziej usportowiona szkoła w stolicy.

KTO LEPSZY: VII a, VII b, czy VII c?

Nie, w taką pogodę piecuchy nie wychylają nosa poza ogrzany budynek szkolny. Ale w „sto siedemdziesiątce trójce" takowych nie ma. Gdy więc zabrzmiał dzwonek obwieszczający dużą pauzę, puste boisko zaludniło się gwałtownie. Wszędzie słychać wesoły gwar, śmiech, jak w pogodny wrześniowy dzień. Zimny wiatr wcale nie przeszkadza zabawom.

Najwięcej hałasu robią dziewczęta z klas siódmych. One to przeprowadzają najbardziej masowe zawody. Trzy zespoły składające się ze wszystkich „siódmoklasistek" stanęły do rywalizacji. Najpierw była sztafeta podań piłki nad głową, później biegi z kozłowaniem, w końcu przechodzenie przez kółko gimnastyczne. Ależ tempo! Kajtkowi grabieją ręce; z trudem pstryka zdjęcia, mnie długopis wylatuje z palców, a one rozgrzane, roześmiane, pełne życia...

— Nie zmarzłaś? — pytam trochę głupio Kasię Józefiak, najlepszą koszykarkę w szkole.

— Podczas takiej zabawy nawet mróz nie straszny! A swoją drogą to dobrze rozruszać się między lekcjami.

— Szkoda, że nie ma „Zwariowanej godziny" — śmieją się czołowe czwórboistki Lila Majkowska i Jolka Basińska. — Moglibyśmy urządzić całą olimpiadę. Szkoda...

Ciekawi zapewne jesteście, która klasa zwyciężyła. To chyba wcale nie jest ważne, bo jutro na pewno weźmie srogi rewanż zespół dziś pokonany.

CO ROBIĄ REKORDZIŚCI

6,48 m w skoku w dal! Rekord Polski w kategorii do lat 14. Kto z Was nie marzy o takim wyniku? Marek Nadowski, bo właśnie on jest posiadaczem tego rekordu, zamarzeniem, zresztą zupełnie realnym, jest zdobycie następnego Pucharu „Świata Młodych" w czwórboju lekkoatletycznym. Cóż z tego, że dziś jest zimno; zabawy przy każdej pogodzie hartują organizm, stanowią formę koniecznego odpoczynku umysłu. Za kilka minut mamy lekcję chemii. Zawiłe związki i reakcje będą bez wątpienia łatwiejsze do zrozumienia — dodają na zakończenie.

PANI DYREKTOR JEST ZADOWOLONA

Ciężar spadł mi z serca — mówi dyrektorka szkoły, pani mgr Genowefa Starzyk. — Jestem teraz pewna, że moi uczniowie nie rozrabiają w czasie przerw, ale pożytecznie spędzają czas. To dobry pomysł ten „Zwariowany kwadrans". Sport i w ogóle ruch na świeżym powietrzu przypadł do gustu wszystkim uczniom. Jest on także podstawą późniejszych wyników w nauce. Jestem bardzo zadowolona z tej formy wypoczynku i oczywiście będę ją w dalszym ciągu popierać. Naszej pracy z dziećmi i młodzieżą towarzyszy hasło: **Każdy uczeń uczestnikiem „Zwariowanego kwadransa".**

Z. P.

Foto: Kajetan Adamowski

TELEFON ZAUFANIA

STANISŁAWA PLATÓWNA [25] Rys. Jan Rocki

STRESZCZENIE DO ODCINKA 25

Stefan, chłopiec szesnastoletni, przypadkiem dowiaduje się, że jest dzieckiem adoptowanym. Ma żal do rodziców, szczególnie do ojca. Ocenia go teraz krytycznie uważając, że się sprzeniewierzył swoim ideałom, w imię których walczył w czasie wojny. Ucieka z domu i zabiera partyzanckie odznaczenia ojca i zakopuje je na grobie poległego partyzanta, dawnego dowódcy ojca. Wałęsa się po mieście, przeżywa różne przygody. Wreszcie trafia do willi, w której w tajemnicy przed rodzicami przyjmuje go nieznajoma dziewczynka, Joasia.

Dziewczyna zamknęła drzwi, podeszła do okna.

— Widzisz — powiedziała — wychodzą oboje. Jeszcze tylko parę minut i zostaniemy sami. Sami, sami — zaczęła podśpiewywać, podskakując na jednej nodze — lubię być sama w domu, a ty?

Stefan wzruszył ramionami.

Nie wiem — odparł — u nas zawsze ktoś jest w domu. Mam małą siostrę, mama po powrocie z pracy rzadko wychodzi, ojciec też nie lubi być poza domem, mówi, że kiedyś trzeba odmieszkać czynsz.

— To ładnie — zamyśliła się Joasia. — Słuchaj — powiedziała innym tonem — przyniosę ci coś do zjedzenia, na pewno zostało mięso z obiadu. Nie udawaj, widziałam jak łykałeś ślinkę patrząc na herbatniki. Jesteś głodny i musisz zjeść porządny kotlet, cukierki to dobre na deser.

Stefan nie zdążył zaprotestować, dziewczyna wybiegła szybko z pokoju.

Stefan odłożył słuchawkę i odetchnął z głęboką ulgą. Nareszcie, po serii niepowodzeń, szczęście uśmiechnęło się do niego. Roman był w domu, sam podszedł do telefonu i tak bardzo ucieszył się, słysząc głos przyjaciela, że Stefan poczuł wzruszenie. Nigdy nie przypuszczał, że Romkowi aż tak zależało na nim, że przejmie się jego sprawą jak własną. Tylko po co opowiadał mu o rozmowie z ojcem? Stefan nie chciał tego słuchać, to było zupełnie niepotrzebne, te namowy, by wrócił, by zmienił plany. Musiał porządnie objechać Romka, krzyknąć na niego, by wreszcie zamilkł, by zrozumiał, że postanowienie przyjaciela jest nieodwołalne. Jeszcze oponował, jeszcze usiłował tłumaczyć Stefanowi, że robi straszne głupstwo, że przecież wszystko można jakoś załatwić, wyjaśnić, że...

— Przestań! — powiedział w końcu Stefan — nie szalej! Robisz takie tragedie, jakbym chciał na zawsze wyjechać do Ameryki. Ja chyba w końcu wrócę do domu, ale nie teraz. Teraz jeszcze nie mogę, muszę jakoś wszystko sobie ułożyć, uporządkować, mam w głowie zupełny mętlik, już sam nie wiem, czego chcę, na czym mi zależy, a na co gwiżdżę.

Musiał tak powiedzieć, musiał okłamać Romka, inaczej nie uzyskałby od niego pomocy, bo było zupełnie jasne, że chłopak łamał się, chciał być lojalny wobec przyjaciela i wobec jego rodziców. W końcu Romek dał się przekonać, obiecał zdobyć bieliznę, buty, kurtkę, tylko co do pieniędzy wyłoniły się nieoczekiwane trudności.

— Nie da rady, chłopie — oświadczył Romek stanowczo — ojciec wyszedł, wróci późno, Lilka też ma po południu ćwiczenia, ona by mi może pożyczyła, to dusigrosz, zawsze jest nadziana forsą po dziurki w nosie, a ja nie mam nic. No i muszę jakoś dyskretnie wyciągnąć z pawlacza walizkę, znaleźć buty i kurtkę, z których wyrosłem. Mama jest w domu, zaraz by zaczęło się śledztwo. Musisz wziąć na wstrzymanie.

W końcu uzgodnili, że Romek urwie się po dwóch lekcjach, nie pójdzie na wychowanie fizyczne, powie, że coś go boli i nie może ćwiczyć. Rano dom jest pusty, wszyscy wychodzą, łatwo przygotuje wszystko. Spotkają się w parku Szczytnickim, przy japońskiej bramie.

— Tylko pamiętaj — powiedział groźnie Stefan — jeśli piśniesz komuś choć słówko, jeśli mnie wydasz... — urwał, nie wiedział, jakimi słowami zakląć Romka, jak go przekonać, by milczał, by nie próbował zdrady.

— Nie bój się — odparł ponuro Roman — nikomu nie powiem. Wiem, że robię głupstwo, ale trudno. Tylko coś mi musisz przyrzec. Zrób coś, żeby matka wiedziała, że nic ci się nie stało, że jesteś cały i zdrowy. Gdybyś widział, jak ona wygląda, jak się męczy...

— Więc ty zadzwoń...

— Tak, żeby się wydało, że okłamałem ich, że wiedziałem o wszystkim i milczałem, a w końcu pomogłem ci w tym wariactwie. Nie, bracie. To już sobie sam załatwiaj. Napisz albo zadzwoń, w ogóle rób co chcesz!

— Napiszę. Później. Zostaw mnie! Będę czekał jutro od dziesiątej. Cześć!

Stefan obejrzał się. Skrzypnęły drzwi, to wróciła Joanna.

Uśmiechnęła się.

— Wszystko w porządku? — spytała.

— Tak. Chyba już pójdę... — Stefan podniósł się i spojrzał niepewnie.

— Spieszysz się? Posiedź jeszcze trochę, mama nie wróci przed siódmą, a ojciec późno w nocy.

— Nie spieszę się, prawdę mówiąc nie mam nic do roboty.

— Więc zostań. Lubię takich nieoczekiwanych gości. Spadłeś jak z nieba, a ja uwielbiam niespodzianki. Nudzę się, gdy mija dzień za dniem zwyczajnie, bez żadnych sensacji.

— Ale może ja zabieram ci czas? — Stefan miał wielką ochotę zostać, czuł się jednak skrępowany swoim wyglądem, sytuacją. — Pewno musisz odrobić lekcje.

— Powinnam — skinęła głową Joanna — ale nie muszę. Nic się nie stanie, jak raz pójdę do szkoły nieprzygotowana. Zresztą jutro mam same mało ważne przedmioty. A ty? Ty nie chodzisz do szkoły? — spytała.

— Chodzę. Do liceum. To znaczy... chodziłem. Skończyłem z nauką, idę do pracy — powiedział zupełnie nieoczekiwanie dla samego siebie Stefan. Aż się sam zdziwił swojej otwartości. Chyba zrobił to po to, by zaimponować, bo gdy zobaczył błysk zainteresowania w jej oczach, poczuł satysfakcję. Nie chciał, by wzięła go za włóczęgę, za obdartego łazika, za byle kogo wolał, by uznała go za osobę tajemniczą, zagadkową, niech wie, że ma do czynienia z kimś intrygującym, niezwykłym... Osiągnął cel, bo dziewczyna usiadła na kanapie, podciągnęła wysoko kolana i oparłszy na nich podbródek, patrzyła na chłopca z podziwem i ciekawością.

— Jak to pójdziesz do pracy? — spytała. — Czy musisz to zrobić? A może nie chcesz się uczyć? A co na to twoi rodzice? Tak nagle zdecydowałeś się porzucić szkołę? Dlaczego? Może cię wylali?

Stefan po raz pierwszy od paru dni roześmiał się serdecznie.

— Czy nie za wiele pytań na raz? — Odpowiem ci po kolei. Lubię się uczyć, zawsze chciałem zdać maturę i pójść na studia... chyba na medycynę. Nie wylali mnie ze szkoły, sam odszedłem. Nie mam innego wyjścia. Trzeba z czegoś żyć, a więc muszę zarabiać. Jasne?

Dziewczyna spoważniała, spojrzała na Stefana ze współczuciem.

— A więc straciłeś rodziców. To straszne! — stwierdziła. — Czy nie masz rodziny? Czy nikt nie może ci pomóc? Powinieneś starać się o stypendium, o internat, przecież z każdej sytuacji można znaleźć jakieś wyjście.

Stefan poczerwieniał. Zapomniał, jakie są dziewczęta. Sam wyzwolił tę lawinę pytań i teraz nie potrafi jej zatrzymać. Ale co jej powiedzieć? Dziewczyna nie spuszczała z niego oka, pod jej bacznym, przenikliwym spojrzeniem Stefan zmieszał się, odwrócił głowę. Usłyszał cichy głos Joanny.

— Zwiałeś z domu, prawda? Nie mów nic, nie zaprzeczaj, strasznie nie lubię, gdy ktoś kłamie, zresztą ja się od razu domyśliłam. Chciałabym ci jakoś pomóc, przecież widzę, że cię coś gnębi, truje... — umilkła, przez chwilę przypatrując się chłopcu z ciekawością, wreszcie nie wytrzymała.

— Uciekłeś z domu, bo masz coś na sumieniu i boisz się wracać, tak?

Stefan zerwał się gwałtownie, potrącił stolik, duża, mosiężna popielniczka spadła na ziemię. Na szczęście była pusta.

— Co cię to obchodzi? — krzyknął. — Przecież powiedziałaś, że o niczym nie chcesz wiedzieć, że ci jest wszystko jedno! Zapomniałaś o tym!

Joanna spojrzała na niego chłodno, wyniośle.

— Zdaje się, że popełniłam omyłkę. Jesteś jednak źle wychowany. Cóż to za zwyczaje krzyczeć na kobietę, w dodatku w jej własnym domu?

Gniew opadł, Stefan miał ochotę roześmiać się, choć z trudem, zachował jednak powagę. Paradna była ta obrażona mina Joasi, jej słowa wypowiedziane tonem zgorszonej ciotki. Ale miała rację, zachował się niegrzecznie.

— Przepraszam — powiedział — jestem po prostu zdenerwowany, byle co wyprowadza mnie z równowagi. Lepiej już pójdę.

Joanna skoczyła ku drzwiom, położyła dłoń na klamce.

— Nigdzie nie pójdziesz! — oświadczyła stanowczo. — Gdzie będziesz spał tej nocy? Dopiero jutro ten ktoś do kogo telefonowałeś, przyniesie ci rzeczy i pieniądze... — urwała, rumieniec zalał jej policzki, czoło, nawet szyję. Spuściła oczy.

— Podsłuchiwałaś! — stwierdził Stefan bardziej rozśmieszony niż zły.

— Podsłuchiwałam — przyznała Joanna — wiedziałam od początku, że coś jest z tobą nieklawo, musiałam wiedzieć co.

— Teraz już wiesz?

— Nie wszystko. Ale wystarczająco dużo, żeby ci powiedzieć, że jesteś idiotą. Ale ponieważ idioci muszą gdzieś spać... przenocujesz u nas. Mamy taki mały pokoik na mansardzie, to jest właściwie rupieciarnia, ale nikt tam nie zagląda, chyba że robi się wielkie porządki. Przyniosę ci tam składane łóżko turystyczne i pościel. Ktoś w końcu musi się tobą zająć!

— Obejdzie się! — wybuchnął Stefan — nie potrzebuję niczyjej pomocy, świetnie sam sobie poradzę.

— Akurat! — Joanna zmrużyła ironicznie oczy. — Przecież nie miałeś nawet na telefon, gdyby nie ja, a właściwie gdyby nie Czort... — roześmiała się, postąpiła parę kroków w kierunku Stefana, uśmiechnęła się tak jakoś ładnie, miło. — Słuchaj, po co my się kłócimy? — powiedziała miękko — cieszę się, że tu jesteś. Jeśli nie chcesz, nie musisz mi nic mówić.

Stefan patrzył długo na czubki butów, wreszcie podniósł głowę i powiedział cicho.

— Więc dobrze, powiem ci.

C.d.n.

pierwsza MIŁOŚĆ ulotna jak motyl

Roman Mosior — to główny aktor występujący w większości filmów Nasfetera.

Spotkali się na leśnej ścieżce. Ona — Monika (gra ją Bożena Fedorczyk) i on — Edek (Roman Mosior).

Podoba ci się?

— Kto? Tamta? E... piszczel taki, a stroi się i zadziera nosa.

— A całowaliście się?

— Z kim? Z Moniką?... Ja tam bez ceregieli, łap za kolano przez głowę i buzi. One to lubią, już ja je znam...

Takie mniej więcej pogwarki zaczęły się między chłopcami, gdy podczas wakacji zauważyli w sąsiedniej gajówce atrakcyjną dziewczynkę z miasta. Dotychczas Edek, Jarek i Bogdan łowili ryby w jeziorze, grali na gitarze, łazili po okolicznych lasach. Ostatnie dni wakacji byłyby zupełnie udane, gdyby nagle nie zjawiła się ona.

Odtąd wszystkie rozmowy schodziły na jej temat, a Edek wręcz spostrzegł, że jest w Monice zakochany. Obserwował każdy jej krok, gest, podglądał, gdy szła do jeziora, zauważył, że pięknie się porusza, że nosi kolorowe bransoletki, modne spódniczki. A Monika wyczuwała, że jest obserwowana i podsycała to zainteresowanie. Zachowywała się wobec swych rówieśników nonszalancko i z wyniosłością.

Edek marzył, by ją poznać. I oto pewnego dnia wśród drzew mignęła mu, niczym barwny motyl, kolorowa sukienka. Monika manewrując rowerkiem wyszła na krętą ścieżkę. Edek zza pnia drzewa nie mógł oderwać od niej wzroku. Nagle wyskoczył na ścieżkę, tak, że musiała się zatrzymać.

— Co masz w rękach? — spytała.

— Zgadnij.

— Pewnie żabę! — A kiedy pochyliła się, pokazał jej dwa piękne motyle.

— Wypuść je! — rozkazała.

Natychmiast spełnił jej żądanie...

Tak wyglądała scena poznania Edka i Moniki w scenopisie filmu „Motyle" realizowanego przez reżysera Janusza Nasfetera. Film jest w końcowej fazie produkcji i być może jeszcze w tym roku ujrzycie go na ekranach.

O czym opowiadają „Motyle"? No, właśnie o pierwszej lirycznej i romantycznej miłości między dwunastolatkami. Miłości jeszcze nieuświadomionej, o rozbudzaniu się uczuć. Wszystkim dwunastolatkom wiadomo, że „to" zaczyna się od niewinnego pociągania koleżanki za warkocz, od ukradkowych spojrzeń i uśmieszków, od wypisywania na klatce schodowej napisów: „Baśka kocha Wojtka"...

•

Reżyser Janusz Nasfeter jest jedynym reżyserem filmów fabularnych, który swoją twórczość poświęca sprawom dzieci. Podejmuje w swych filmach problematykę przeżyć dziecięcych i porusza ich małe dramaty i radości. („Małe dramaty", „Kolorowe pończochy", „Jadźka", „Mój stary", „Abel twój brat").

Rozmawiam z reżyserem o „Motylach".

— Świat przeżyć dzieci zawsze mnie pasjonował — mówi Nasfeter. — W scenariuszu „Motyli" odwołałem się do własnych wspomnień z dzieciństwa. Pamiętam, że jako 9-letni chłopiec podczas wakacji poznałem dziewczynkę, która mnie wówczas oczarowała. Była inna niż wszystkie dziewczynki, jakie dotychczas znałem. Wydawała mi się zupełnie dorosła w sposobie mówienia i zachowania. Ta dziewczynka imponowała mi. Monika z filmu „Motyle" jest właśnie powtórzeniem tamtej.

— Lubię na planie pracę z dziećmi. Wydaje mi się, że je rozumiem, że jestem dla nich przyjacielski, cierpliwy i serdeczny. Dla mnie wielką satysfakcją jest to, gdy mam na planie filmowym kogoś, kto nie wie co to jest aktorstwo i kto zdaje się wyłącznie na mnie. A równocześnie ten ktoś z zadziwiającą intuicją chwyta sens wszystkiego, co robi. Zachowuje się naturalnie i spontanicznie.

Reż. Janusz Nasfeter nakręcił ostatnio dwa filmy o młodych bohaterach. Jeden wszedł już na ekrany polskich kin. Nosi tytuł: „Ten okrutny, nikczemny chłopak". Mówi o dramacie niekochanego i niechcianego przez matkę dziecka, które wkracza na drogę przestępstw.

Ten film wzbudził duże zainteresowanie i sprowokował do dyskusji rodziców, wychowawców, prawników i samą młodzież.

Jakie będą „Motyle"? Czy także wywołają żywe zainteresowanie? I pobudzą młodzież do dyskusji na temat, czy tak rzeczywiście wygląda „pierwsza miłość" dwunastolatków.

A. WIELGOŁAWSKA
Foto: CWF

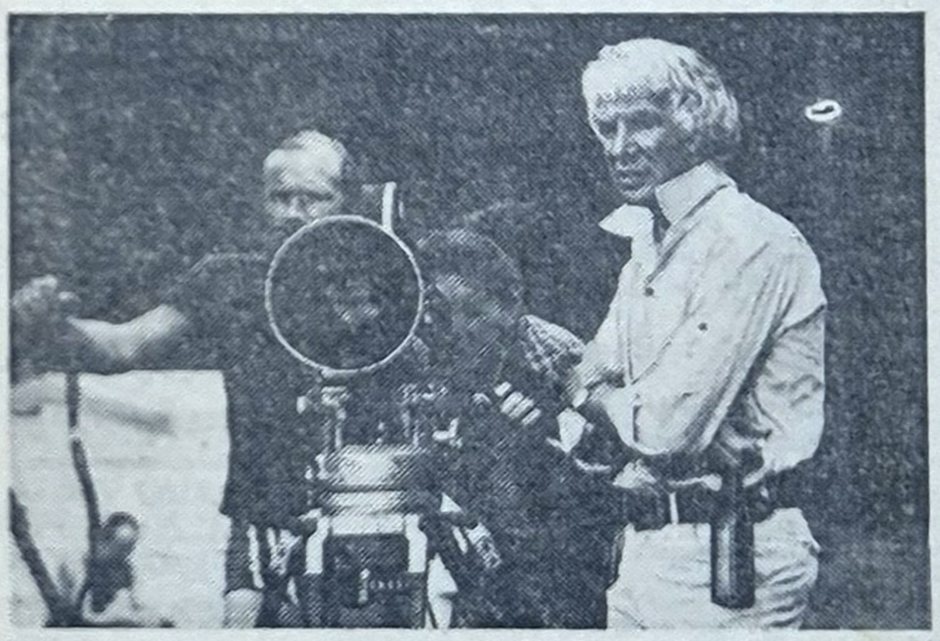

Reżyser Janusz Nasfeter na planie filmu „Motyle".

ELIMINATKA OBRAZKOWA

Odgadnąć 8 wyrazów przedstawionych obrazkowo i skreślić je z odpowiednich pionowych kolumn liter widocznych na diagramie. Pozostałe nieskreślone litery, czytane kolejno rzędami poziomymi, dadzą rozwiązanie.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na pocztówce: „Eliminatka obrazkowa". Do rozlosowania: bony książkowe

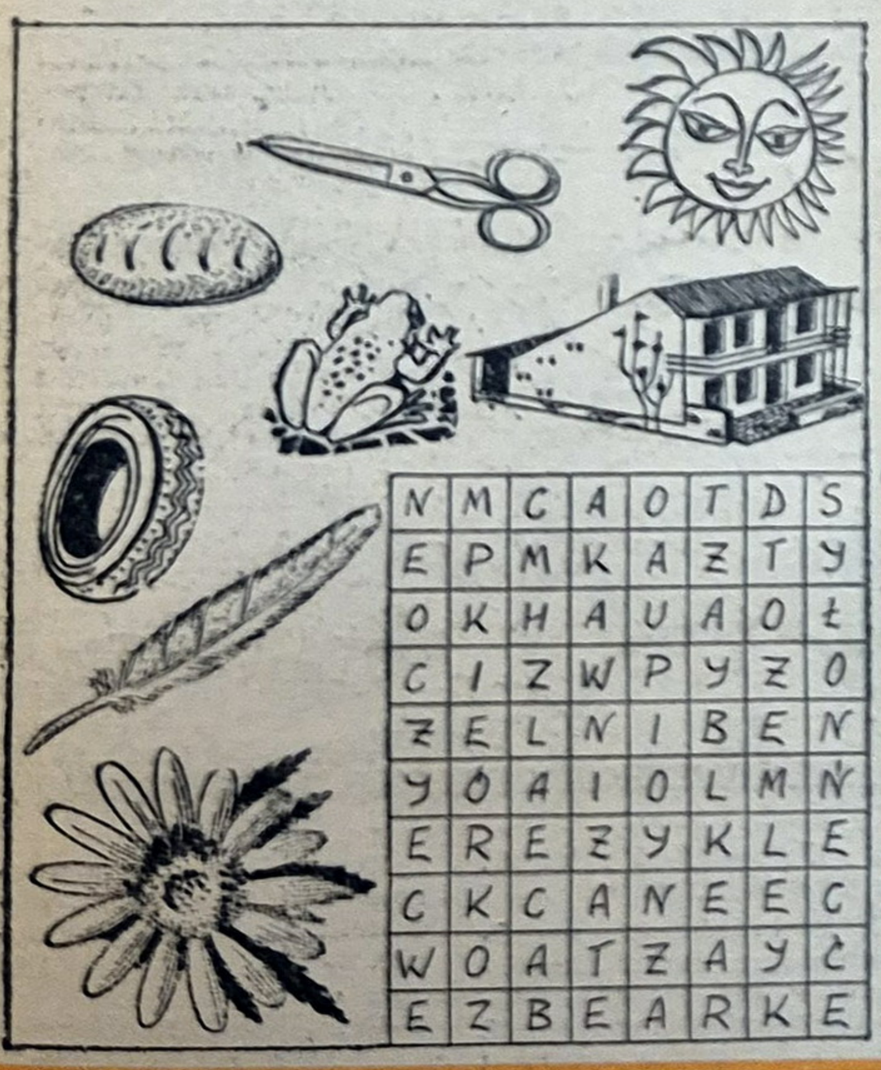

N	M	C	A	O	T	D	S
E	P	M	K	A	Z	T	Y
O	K	H	A	U	A	O	Ł
C	I	Z	W	P	Y	Z	O
Z	E	L	N	I	B	E	N
Y	O	A	I	O	L	M	Ń
E	R	E	Z	Y	K	L	E
C	K	C	A	N	E	E	C
W	O	A	T	Z	A	Y	Ć
E	Z	B	E	A	R	K	E

„SWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa" Warszawa, ul. Bagatela 14. Dyrektor Wydawnictwa, tel. 28-09-73. Dział Wydawniczy, tel. — 29-35-52. Biuro Ogłoszeń — Warszawa, ul Bagatela 14, tel. — 21-21-29. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa" W-wa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.30, kwartalna zł 13.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr I-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", W-wa ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO I-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa, ul. Towarowa 28. ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 24. Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Numer indeksu — 35039. Zam. 4661 A-66

Odcinek 5.

Nie było wieści od ojca. Wśród kolegów w szkolnym internacie czas szybko mijał. Od czasu do czasu odwiedzał Nika Czauchia. Niko wyrósł, zmężniał, skończył właśnie siódmą klasę. Zbliżały się wakacje. Wszyscy mieli swoje projekty i plany, tylko Niko nie wiedział co z sobą zrobić.

ZEMSTA RODU KABUNAURI

wg powieści H. BOBIŃSKIEJ, oprac. B. TYLICKA, rys. JAN ROCKI

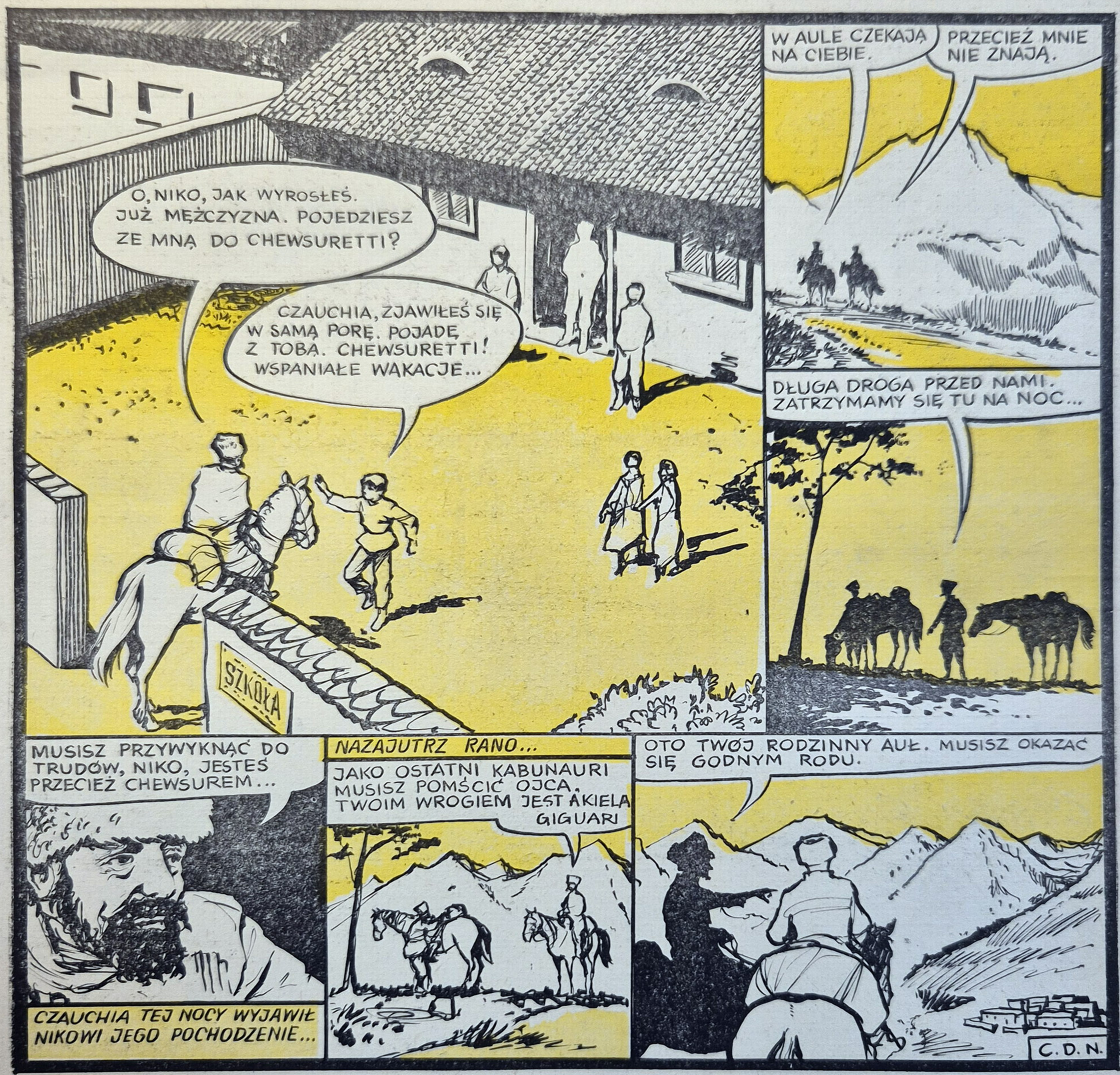

Nagrany nietoperz

● Grupa uczonych amerykańskich, na czele których stoi prof. dr Harold Wilison z Nowego Jorku, pracuje nad skonstruowaniem aparatury, która byłaby w stanie odtwarzać krzyk nietoperzy. Ultradźwięki wydawane w czasie lotu przez te ssaki — niedosłyszalne dla ludzkiego ucha — nie tylko umożliwiają nietoperzom unikanie zderzeń z ewentualnymi przeszkodami, ale działają również odstraszająco na różne owady i insekty. Sztuczne odtwarzanie krzyku nietoperzy byłoby więc doskonałym środkiem walki z dokuczliwymi owadami i insektami.

Bezpalcowe niedołęgi

● Z wielu grup małp zamieszkujących Afrykę tropikalną na uwagę zasługują małpy bezpalcowe, tzw. niedołęgi. Niektóre ich gatunki mają bardzo słabo rozwinięte duże palce u rąk lub ich w ogóle nie posiadają. Mimo to małpy doskonale chodzą i skaczą po drzewach, chwytając się gałęzi dłońmi zgiętymi na kształt haka.

Najpiękniejszym przedstawicielem małp bezpalcowych jest quereza, którą spotyka się w Etiopii. Głowa tej małpy, tułów i kończyny pokryte są czarną, lśniącą sierścią. Po obu stronach grzbietu ma ona zwisające i okrywające ją jak gdyby płaszczem, długie białe włosy. Takie same włosy ma na ogonie i na twarzy. Z tych właśnie powodów jej futro znajduje licznych amatorów — querezy są na wymarciu i podlegają ochronie. (jk)

Zbieracze orzechów

● Od kilku już stuleci, w Malezji, w charakterze zbieraczy orzechów kokosowych pracują przyuczone małpy. Idzie im to łatwo, szybko, zadowalają się drobną opłatą — kilkoma bananami dziennie.